

# DZIENNIK WILEŃSKI

Rocznie w Wilnie 4 rb.

Półrocznie . . . 2 rb.

Kwartalnie . . . 1 rb.

Miesięcznie . . . — 35 kop.

Za odosłanie do domu dopłaca się rocznie 1 rb. miesięcznie 10 kop.

Numer pojedynczy 5 kop.

## WYCHODZI W WILNIE GODZIENNIE RAŃO OPROZC DNI POŚWIĄTECZNYCH.

Redakcja: ul. Nadbrzeżna № 12. — Administracja: ul. Wielka № 40.

Redaktor literacki J. URSYN.

Rocznie z przesyłką pocztową 6 rb.

Półrocznie . . . 3 rb.

Kwartalnie . . . 1 rb. 50 kop.

Miesięcznie . . . — 50 kop.

ZAGRANICĄ: rocznie 12 rb., półrocznie 6 rb., kwartalnie 3 rb., miesięcznie 1 rb.

Zmiana adresu pocztowego 20 kop

**CENY OGŁOSZEN:** NADESLANE w tekoście za jeden wiersz garbontowy lub jego miejsce 1 rb. — Ogłoszenia na 1-ej stronie za jeden wiersz garbontu lub jego miejsce 60 kop. — Nekrologi za jeden wiersz petitu lub jego miejsce przed tekstem 50 kop., po tekoście 30 kop. — Reklamy za jeden wiersz petitu lub jego miejsce 30 kop. — Ogłoszenia zwyczajne za jeden wiersz petitu lub jego miejsce 20 kop. — Małe ogłoszenia za jeden wyraz petitem 3 kop. — Za dołączniki od tysiąca egzemplarzy 7 rb. 50 kop., oprócz opłaty pocztowej.

**Prenumeratę i ogłoszenia dla „Dziennika Wileńskiego“** przyjmują w Wilnie wszystkie księgarnie i biura anonsowe; w Kownie księgarnia J. Ossowskiego i księgarnia J. Zawadzkiego (właśc. K. Rutski); w Grodnie księgarnia Kozłowski; w Mińsku księgarnia W. Makowskiego; w Witebsku księgarnia Zabszupina i czytelnia Czerwińskiej; w Mohylowie księgarnia Syrkinowej; w Białymstoku księgarnia Kaufmana; w Słonimie „Księgarnia Polska“; w Smorgontach M. Gordon; w Poniewieżu S. Szochet; w Szawlach K. Sawicz; w Łucynie Ch. Szujer; w Taurogach St. Sutkiewicz; w Suwałkach S. Lewinowski; w Libawie Dom handlowy J. Jacuński; w Kijowie księgarnia L. Idzikowski; w Żytomierzu księgarnia K. Ryfferta; w Charkowie Księgarnia polska H. Sikorskiej; w Warszawie Biuro ogłoszeń G. Ungra ulica Wierzbowa 8 i Al. Jerozolimskie 78; w Petersburgu „Księgarnia Polska“, ul. Jekateriniska 2; w Moskwie Biuro ogłoszeń L. Metzl & Co. Oprócz tego prenumeratę przyjmują wszystkie księgarnie, kioski, biura dzienników, oraz zagraniczne urzędy pocztowe.

### „ZORZA“ WILEŃSKA

PISMO TYGODNIOWE DLA LUDU.

Wyszedł № 38.

Redakcja i Administracja:

Wilno, ul. Botaniczna № 1.

Rocznie w Wilnie 2 rb., kwartalnie 50 kop., miesięcznie 20 kop.

Rocznie z przesyłką pocztową 2 rb. 50 kop., kwartalnie 70 kop., miesięcznie 27 kop.

### Polskość na Mazurach pruskiech i Śląsku.

Przed kilku dniami pisaliśmy na tem miejscu o sprawie polskiej w dwóch prowincjach państwa pruskiego, stanowiących łup na Polsce z epoki rozbiorów. W uzupełnieniu owego artykułu chcemy dzisiaj powiedzieć słowo o dwóch innych prowincjach, w skład państwa pruskiego wchodzących, w których sprawa polska istnieje również, acz w odmiennych warunkach.

Przedewszystkiem więc wspomnieć musimy o Prusach Wschodnich. Częścią tej prowincji, Warmja, wchodziła w skład Prus królewskich i jest łupem zaborowym. Tu mamy też stosunki podobne, jak w Prusach zachodnich. Inaczej jest z pozostałymi Prusami Wschodnimi. Pod nazwą książęcych były one li tylko w lennej zależności od Rzeczypospolitej, mimo to jednak przez Niemców i Litwinów, mieska i tam w części południowej rdzenny żywioł polski, garsz tak zwanych Mazurów pruskiech. Urzeczywistniają oni niemal idealny tryb umiarkowanych germanizatorów, którzyby chcieli we wszystkich Polakach widzieć „Prusaków, mówiących po polsku“. Mazurzy ci nie mają żadnych tradycji państwowo-polskich, instynkty dynastyczne względem królów pruskiech są w nich dość silne, od sąsiednich Polaków z Królestwa różni ich wyznaczenie ewangelickie i używanie w piśmie liter gotyckich, czyli tak zwanej „szwabachy“.

Mazurzy ci to wyłącznie niemal włościanie, przywiązani instynktowo do języka, który, mimo pewne naleciałości niemieckie, zachował piękno i siłę polszczyzny złotego wieku, i do ojcowskich obyczajów, ale wskutek tradycji politycznej i różnic wyznaniowych nie poczująwszy się bynajmniej do jedności z Polakami innych dzielnic, nie tworzą więc oni dotąd części narodu polskiego. Mamy tu do czynienia dotąd z plemieniem polskiem. Jednostki, z ludu tego podnoszący się na wyższe szczeble spo-

łeczne, przechodziły zazwyczaj do narodowości niemieckiej, a jeżeli nawet nie odrzywały się od pnia ojczystego i dla Mazurów pracowali, to do ostatnich czasów nie usiłowały obudzić w nich poczucia narodowego.

Rząd pruski nie miał żadnych powodów do prześladowania wiernych Mazurów, a jednak zawsze im nie dowierzał i jest wciąż w obawie, że to plemię polskie stanie się niebawem żywą częścią narodu polskiego. Istotnie też rezultat taki nie ulegał się zdaje wątpliwości. I sam lud mazurski, podnosząc się stopniowo pod względem swych potrzeb duchowych, i ta inteligencja, która się z niego wytwarza, musza się zetknąć z dorobkiem duchowym polskim, a poznawszy go, muszą się poddać jego wpływowi, zsolidaryzować się z nim, za swój go uznać. A wówczas to plemię polskie musi się złączyć z narodem, przejąć się jego duchem, umiłować jego ideały i aspiracje.

Warunki lokalne, zwłaszcza zaś wyznaczenie ewangelickie, utrudniają bardzo pracę narodową wśród Mazurów patriotów, z innych dzielnic pochodzących. Mimo to w ostatnich latach znajdują się wciąż jednostki, które zajmują ten trudny posterunek i wyrabiają poczucie wspólności Mazurów z resztą Polski. Wskazywanie na ewangelików Królestwa i Śląska, którzy mimo różnicy wyznania są dobrymi Polakami, odegrywa w procesie uświadomienia narodowego rolę bardzo ważną.

Nadzieje nasze na pozyskanie Mazurów pruskiech dla narodu znajdują najlepsze uzasadnienie w dziejach polskości w innej prowincji państwa pruskiego, a mianowicie na Śląsku. Już za synów i wnuków Bollesława Krzywoustego starodawna ta prowincja polska zaczynała żyć życiem odrębnym od reszty Polski, Kazimierz Wielki rzekł się praw do zwierzchnictwa nad nią na rzecz królów czeskich. I oto zerwały się ostatnie nici i całe bujne życie Rzeczypospolitej z jej tryumfami i klęskami, i późniejsze usiłowania ratowania państwa i odzyskania wolności — wszystko to przeszło, nie wciągając w wir wypadków Śląska.

Jako część królestwa czeskiej Silesji stał się potem dziedzina Habsburgów, a z nim Fryderyk II nie przyłączył większej jego części do monarchii pruskiej. W długiej zawierusze dziejowej zmieniły polskie warstwy wyższe, osadnictwo niemieckie zgermanizowało większą część Śląska, tam gdzie jednak żywioł polski siedział zwartą masą, a więc w obrębie Śląska pruskiego na tw. Śląsku Górnym polskość w postaci przywiązania do odrębności plemiennej, do języka i obyczajów przodków przetrwała wszystkie burze i nawałnice. Z resztą Polski synów „Staropolski“ (jak często kraj swój nazywają Ślązacy) łączyła tylko wspólna część dla Matki Boskiej na Jasnej Górze. Pozornie jednak Śląsk stał się krajem czysto niemieckim i nikt nie sądził, by ta „perła korony pruskiej“ mogła być kiedyś zakwestjonowana.

A jednak gdy w wieku XIX nastąpił okres budzenia się narodów, żywszem tętnem bić zaczęła i polskość na Śląsku pruskim. Z począt-

ku był to ruch plemienny raczej, niż narodowy. O łączności z Polską nie było mowy, mimo to jednak bezwiednie zaciesniały się więzy niewidoczne, łączące budzących się nowego życia Ślązaków z narodem polskim. Dorobek duchowy polski przetrwał stopniowo „Ślązaków polskich“ na „Polaków śląskich“.

Epokę w dziejach śląskich stanowi wojna Bismarcka z kościołem katolickim, czyli tak zwany „Kulturkampf“. Duchowieństwo na prestrzeni całego państwa powoływało wówczas lud do walki z rządem, w tym celu zbliżało się do niego i łączyło jego interesy z interesem kościoła. Ruch w obronie kościoła na Śląsku Górnym przybrać musiał nieunikniony charakter polski, polowie z Górnego Śląska tworzyli niejako polską frakcję w Centrum katolickim, które zresztą było wówczas szczerym sprzymierzeńcem Koła polskiego i niedwuznacznie protestowało przeciwko narodowemu uciskowi Polaków.

Niebawem jednak zmieniły się czasy, Bismarck mimo dumnych zapowiedzi „poszedł do Kanosy“, Wilhelm II kokietuje nietylko z katolikami niemieckimi, ale nawet z samym Watykanem, Centrum staje się stopniowo partją rządową i narodowo-niemiecką z coraz wybitniejszem piętnem hakatystycznym. Natomiast rozbudzony duch narodowy na Śląsku a partją Centrum wybuchają coraz poważniejsze zatargi.

Daremnie starzy przewodnicy pracy narodowej na Śląsku starają się o zachowanie sojuszu z Centrum. Przeciwno osiadłemu na Śląsku polszczyźnie Napierskiemu występuje rodowy górnoślązak, Korfanty, i pod hasłem wstąpienia do Koła polskiego pobija wszystkich przeciwników swoich, a więc Centrum, socjalistów i zwolenników p. Napierskiego.

Unieważnienie wyboru p. Korfantego zwiększa tylko tryumf tego młodego demokracji narodowej. Wychodzi on po raz drugi z urny wyborczej, zdobywając jeszcze większą ilość głosów. Ważniejszym jeszcze od tego było zerwanie z Centrum i tego upiarkowatego odłamu polskiego, który reprezentował p. Napierski. Na Śląsku powstaje jedna organizacja polityczna polska, Komitet wyłorczy, łącząca cały obóz polski na Śląsku i podająca się Centralnemu Komitetowi wyborczemu, który rozszerza swoją sferę działania na wszystkie ziemie i kolonie polskie w Rzeszy niemieckiej. Sam p. Napierski staje w r. b. do wyborów jako przysły członek Koła polskiego. Śląsk polski wraca do łączności z resztą Polski. Charakterystycznym znamieniem przewrotu, jaki się w duszach dokonał, jest, że gdy organ p. Napierskiego nosił tytuł „Katolik“, pierwsze pismo przez siebie założone p. Korfanty nazwał „Górnoślązakiem“, zaś drugiemu nadał już wprost miano „Polaka“.

Skłonni jesteśmy widzieć w naszych dziejach porobizorowych szereg samych klęsk tylko, a jednak ta Polska, upadająca pod brzemieniem nieszczęść, dokonała tego, czego nie

zdołała uczynić Polska w najświetniejszej dobie swego rozwoju politycznego. Odzyskała ona wydarte prowincje, odzyskała nie orężem, którym nie włada, ale potęgą ducha, tą niepożyta siłą, jaką ma polskość w naszej warstwie ludowej. Ten świetny tryumf niechże nam będzie otuchą w złej doli i nauką, że nigdy nie należy oddawać się rozpaczyci, bo wytrwałością, pracą i zapałem odzyskać można to nawet, co przez długie wieki straconem się wydawało na zawsze.

Józef Hlasko.

### Przykład do naśladowania.

Lwów, d. 24 września.

Wobec ogólnej anarchji i coraz częściej zdarzających się wypadków zupełnego zaniku nietylko uczuć obywatelskich, lecz nawet zupełnego zdziwienia moralności, każdy fakt, świadczący o pracy odrodzeniowej wśród naszego społeczeństwa, jest nader pocieszającym, bo dodaje otuchy i każe wierzyć w lepszą przyszłość.

Jednym z takich dodatnich objawów naszego życia, tu za kordonem, pragnę podzielić się z czytelnikami „Dziennika Wileńskiego“.

Od szeregu lat już wychodzi we Lwowie małe pismo dla dzieci p. t. „Mały swiatek“. Redaktorką jego jest znana ze swej pracy dla dobra publicznego w ogólności, a szczególnie na polu oświaty ludowej, p. Anna Lewicka.

Przed kilkoma laty zacna przewodniczka młodzieży utworzyła ze swych małych czytelniczek i czytelniczek „Kółko dzieci Tow. Szkoły Ludowej“ (Tow. Szkoły Ludowej w Galicji) na za zadanie szerzenie oświaty wśród ludu polskiego, a to za pomocą budowania szkół, zakładania po wsiach czytelni, tworzenia kursów nauki elementarnej i t. p.). Aby zaś Kółku owemu dać realną podstawę pracy, p. Lewicka zainicjowała w swem piśmie zbieranie centowych składek, płynących z małych oszczędności małych czytelniczek, na pobudowanie szkoły polskiej w jednym z wielu upośledzonych pod tym względem zakątków wschodniej Galicji.

Rzucone ziarno padło na urodzajną glebę.

Posyłały się centowe datki, popłynęły do redakcji listy, pisane niewprawnymi rączkami, lecz ze szczerą prostotą. Dzieci, przejęte dobrą myślą, odmawiały sobie przyjemności, zaczęły pracować w domach i ogrodach i zarobiły w ten sposób pieniądze u rodziców przesyłały skwapliwie na ręce „kochanej pani redaktorki“. Sumka rosła aż uzbierała się kilka tysięcy koron, za które można już było postawić skromny budynek szkolny.

Z wynalezieniem miejsca nie było trudności. Szczęśliwy los padł na cicha, położoną wśród lasów wieś Kuliki.

Na rozległej polanie, na niewielkim wzniesieniu stanął skromny budynek, jasniejący zdale białością swoich ścian wśród poczerwiałych, starych chat wieśniaczych. Istny promyk światła w ponurych ciemnościach mroku...

Dnia 16-go b. m. odbyło się poświęcenie owej szkoły. A była to nierzeczywiście nielada.

Na skraju lasu, pod rozłożystemi dębami urządzono ołtarz, przed którym miejscowy proboszcz odprawił mszę połową. Kilka setek ludu okolicznego słuchoło w skupieniu gorącej przemowy zacnego kapłana:

„Pamiętajcie, że jak bez soli i chleba, tak samo i bez książki i gazetki nie możecie się dzisiaj obchodzić“ — grzmiał jego słowa.

Potem poczęstunek, wspólna biesiada pod gołym niebem i serdeczny, prawdziwie braterski nastrój. A po nad wszystkim snopy promieni słonecznych, — to „dar“ cudownej, polskiej jesieni...

Alte wybudować szkołę to nie jest jeszcze wszystko. Trzeba tę szkołę utrzymać, trzeba znaleźć człowieka, któryby potrafił umieć ją i z korzyścią nią kierować.

Dzielni pracownicy na tem polu pomysłili o wszystkim. Przy szkole zasadzono sad, a dalej na dość dużym kawałku pola założono chmielarnię, co ma przynosić, według obliczeń ludzi kompetentnych, około 600 k. rocznie czystego zysku. Prócz tego, wynalazszy człowieka odpowiedniego na kierownika, grono ludzi zajmujące się tą sprawą, wysłało go na parę miesięcy na naukę drewnianych zabawek dla dzieci. I oto w małej izdebce poza szkołą mieszczy się już warsztat i są wcale udane pierwsze próby tych zabawek, wykonane przez dzieci pod kierunkiem p. nauczyciela. A więc poza nauką dziatwa będzie miała zajęcie w ogrodzie i w polu a w długie zimowe wieczory będzie strugać zabawki i może słuchać ciekawych opowiadań „p. profesora“ o tem, jak to dawniej bywało...

Wspólną pracą szkoła będzie stała o własnych siłach, a mali pracownicy zdobędą wiedzę, rzemiosło, a jak dobrze pójdzie, zarobią nawet parę groszy.

Obyśmy więcej mieli takich redaktorów i takich dzieci.

Przykład ich godnym jest naśladowania.

Felicja Popławska.

### Z prasy polskiej.

Królestwo przeżywa obecnie bardzo ciężką chwilę; datuje się to zwłaszcza od czasu masowych zamachów socjalistów na policję w pamiętany dzień 2 (15) sierpnia. „Myśl Polska“ w ostatnim swym numerze tak charakterystycznie sytuację:

„Masowe rewizje i aresztowania, codzienna niemal strzelanina na ulicach Warszawy, niepewność życia i mienia, ogólne przynębanie i apatia w społeczeństwie — oto rezultaty „bohaterskich wysiłków“ naszych niepoctyalnych „oswobodzicieli“.

Przyszły wreszcie wypadki siedleckie, na mniejszą skalę powtórzone w Żyrardowie, Chełmie i Warszawie i oto ze zdumieniem i przerażeniem ujrzeliśmy, że droga nieszczęścia, którą kraj nasz przeżywa, nie ma się bynajmniej ku swemu końcowi, że otwierają się przed nami perspektywy takiej grozy, przed którą wzdragać się musi najodważniejsza dusza. Zrozumielismy, że niema granic zakreślonych przez jakiegokolwiek wyobrażenia o sprawiedliwości, przez ją jakiegokolwiek uczucia ludzkie, któreby

nie zdecydowano się przekroczyć, jeśli chodzi o wyrzucie zemsty lub rzućcie postrachu na społeczeństwo nasze.

W dalszym ciągu „Myśl polska” wykazuje, że siłą wypadków armia rosyjska wysuwa się na stanowisko pierwszorzędnego, niezależnego niemal od władz innych czynników, a toż w przewidywaniu przyszłości liczyć się należy z psychologią szeregowca.

„Tymczasem—dodaje—bezmyślnie i zbrodnicze zamachy skrytobójcze przeciwko wojskowym pracująciemu ustatkowaniu nad ostatecznym rozstrzygnięciem tego żołnierza i rozpętaaniem jego żądzy zemsty i najgorszych instyktów”.

Pracują mimo wymownych ostrzeżeń, nawet z obywateli socjalistycznego. Organ socjalnej demokracji „Czerwony Sztandar”, jak wiadomo, potępiał bardzo surowo mordowanie policji i wojskowych, uprawiane przez P. P. S. Czy socjaliści istotnie wierzą, że „demoralizowana” przez nich armia przyłączy się do „ruchu wolnościowego”, czy w dalszym ciągu uprawiają politykę zamachów, wiedząc, że lada chwila „może ona rozpętać katastrofę”, czy są oni przeto nieopcjonalnymi szaleńcami, czy też zbrodniarzami? — jakkolwiek wypadnie odpowiedź, niewątpliwie jest, że

„Ponad oburzenie na sprawców gwałtów i ponad współczucie dla jego ofiar wybiła się coraz jasniejsze przekonanie, że winowajcami niebezpieczeństw są przodem wszystkim ci, którzy pracują namiętnie nad rozpętaaniem sił wrogich, działających z pierwotną bezwzględnością i okrucieństwem, a nie umiemia i nie mogą nikogo zastąpić przed nimi”.

Niestety, ze świadomością tą łączący się w społeczeństwie poczucie bezsilności i apatia, ogarniająca wszystkich, jest zjawiskiem najżgubiejszym i najgroźniejszym.

W ciągu krótkiego okresu, najbardziej stosunkowo energiczne i czynne żywioły społeczeństwa naszego przeżyły znamiennej ewolucji. Programem ich początkowo była walka na dwa fronty: o rozszerzenie praw narodu naszego i zdobycie podstaw normalniejszego rozwoju z jednej strony, z drugiej zaś — walka z anarchją, niszczącą kraj. Obecnie program ten zredukował się siłą rzeczy do skromnego zakresu — ochrony podstaw bytu i kultury. Z walki czynnej o narodowe prawa i potrzeby musi on zrezygnować. Obecnie nasuwa się pytanie, czy nawet najbardziej podstawowy byt i kultury nie zachwieją się pod nami, jeśli tłumienie rewolucji ze strony władz odbywać się będzie dalej według programu siedleckiego, a równocześnie sily społeczeństwa będą nadal wycieńczone przez anarchję i bandytyzm?

Stajemy więc wobec konieczności nowego, a ścisłego obrachunku sił i środków, jakim społeczeństwo nasze rozporządzać może w walce o zagrożone podstawy bytu, w mozolnej pracy nad odwróceniem wiszących nad nami niebezpieczeństw.

„Myśl Polska” kończy artykuł gorącym wezwaniem do szukania wyjścia z nieznosnego położenia. „Pragnienie czynu jest już pierwszą czynną polową”. Artykuł jest sam objawem i to nie jedynym szukania dróg nowych dla polityki narodowej. Będziemy stale informowali czytelników w tej sprawie pałającej dla Królestwa, a pośrednio dla całego naszego narodu.

## Listy z Rusi.

Kijów, d. 23 (10) IX 1906 r.

W przastarych murach grodu nadnieprzańskiego odbyła się dziś uro-

czystość, co do zewnętrznej formy swej cicha i skromna, lecz w istocie wielka i wspaniała. O uroczystości takiej jeszcze przed laty dwoma nie mogliśmy być marzyć nawet...

O godzinie 3 po południu, w sali Klubu Polskiego odbyło się inauguracyjne posiedzenie Towarzystwa „Oświata”, pierwszej korporacji, która wśród od lat wielu ruszczonego ludu polskiego ma ponieść światło wiedzy i kultury naszej.

Zebrań zajął jeden z założycieli, znany w szerokich kołach społecznych działacz, mecenas Wilhelm Kulikowski.

Zaznaczywszy w krótkich, lecz treściwych słowach wielkie i ciche zasługi całego legionu poprzedników naszych w kulturalnej pracy nad ludem, legionu, sięgającego aż do działaczy w wieku XVIII-ym (Komisja Edukacyjna), p. K. przedstawił zgromadzonym nowopowstałą instytucję, jako bezpartyjnego stowarzyszenie ludzi, przenikniętych jedną, jedyną myślą szerzenia oświaty czystej, pozbawionej wszelkich naleciałości natury obcej, nie z rozwojem kultury nie mającej wspólnego. Składając w ręce pierwszego walnego zgromadzenia zapoczątkowane dzieło, mecenas K. zakończył mowę słowami: „dajemy wam świecznik, w którym światło macie rozpalić wy”.

Zaproponowano na prezydującego p. Tomasza Michałowskiego. Na asessorów zaproponowano: pp. Włodzimierza hr. Grocholskiego i Lucjana Knolla, adwokata przys.

Przed obradami odczytano depe-sze gratulacyjne, które, między innymi, nadesłał: Krakowskie T-wo Szkoły Ludowej, Lwowskie T-wo Oświaty Ludowej, ks. Marceli Godlewski (Warszawa), Macierz Polska (Lwów), „Myśl Polska” (tygodn. warszawski), Delegacja Kola księży prefektów (Warszawa), Zakład im. Ossolińskich (Lwów), ks. Jan Gralewski (Warszawa), Warszawski Uniwersytet Ludowy i t. d...

Po odczytaniu telegramów, oklaskiwanych długo i serdecznie, prezydujący wezwał obecnych do uczczenia przez powstanie zmarłych pracowników na niwie oświaty, prowadzonej dotąd potajemnie, z trudem i móżolem. Następnie zaproponował zamianowanie członkiem honorowym sędziwego weterana w działalności społecznej i narodowej, p. Leonarda Jankowskiego. Zebranie długo niemilkłymi okłaskami przyjęło ten hołd, złożony prawdziwej zasłudze i niezomordowanej pracy.

Następnie p. Joachim Bartoszewicz, kierownik „Dziennika Kijowskiego”, przemówił (o ile mogłem zanotować) w te słowa:

„Po przemówieniu wstępnym, chciałbym kilka uwag rzucić co do celów i nadziei, jakie mamy przed sobą.

„Zadaniem naszym jest dostarczać stawy duchowej tym rzeszom łaknącym, od wieków upośledzonym, które, rdzeniem naszym będąc pod starostwem, czekają dotąd w ciemnym odosobnieniu na chwilę przygarńnięcia ich do naszej rodzimej, wiekowej kultury. Celem naszym jest stwarzanie nowych źródeł rodzinnej myśli polskiej, rozszerzenie łożyska, po którym zbyt u nas wąsko płynie fala polskiej cywilizacji.

„Do kultury dochodzi się przez oświatę, a my dziś jawnie i legalnie oświatę naszą szerzyć mamy prawo.

„Stoimy przed ogromem zadań i pracy.

„Tyle lat zmarnowanych, tyle krzywd mimowolnych i umyślnych, tyle pól, odłogiem leżących...”

„Ale niech nas nie zraża ogrom tej pracy! Niech raczej będą bodźcem te wieki zaniedbania! Z garścią niecierpliwości winniśmy stanąć teraz, aby naprawić błędy nasze.

„Społeczeństwo nasze powinno teraz zdać egzamin ze swej dojrzałości i energii. Powinno do roboty oświatowej stawić się w całości, bez różnic, waśni i niepotrzebnych konkurencji! Nikt nie ma prawa się usuwać. A tak pojawiwszy pracę, mam nadzieję, że ludzi nie zabraknie.

„Ale jest i drugi czynnik nie mniej ważny—to pieniądze!

„Oświata potrzebować będzie wielkich sum! O tem społeczeństwo z góry wiedzieć powinno! I nie chcę krzywdzić go przypuszczeniem, aby się tych kosztów ulęko, żeby się ulęko ofiary na oświatę!.. Lecz ta ofiarnosc ma być zorganizowaną i niestanną. Trzeba zdobyć stałe dochody, trzeba stworzyć stały, z każdym rokiem rosnący budżet naszego szkolnictwa. A wtedy akcja nasza może być owocną i wtedy oczekiwane możemy dodatnich, wielkich rezultatów”.

Przemówienie p. Bartoszewicza zrobiło silne wrażenie. Potęgowała je sama osobistość mówcy, który, jako kierownik jedynego w kraju organu, umiał postawić prowadzony przez się „Dziennik” na wysokości zadania i tem zjednać mu szacunek i powagę w oczach społeczeństwa.

Inauguracyjne zebranie właściwie nie miało żadnych dysput na widoku. Mała utarczka prawno-formalistyczna, z powodu kompetencji zarządu w sprawach dysponowania kasą „Oświata”, wypełniła czas pomiędzy obliczaniem kartek wyborczych.

Rezultaty wyborów są następujące.

Przy 179 obecnych i na 175 głosujących do zarządu weszli panowie i panie: Józefat Andrzejowski (170 gł.), Tomasz Michałowski (162), Antoni Bukowiński (161), Joachim Bartoszewicz (157), Karol Wilkoszewski (153), ks. Łuszczyc (148), pani Knollowa (131) i Władysław Łukasiewicz (127). Na zastępców pp. Witold Hanicki (145), Bolesław Bielański (135) i Djonizy Chojceki (129 gł.). Do Komisji rewizyjnej pp. Edward Wiliński (148 gł.), Cyprjan Krzyżanowski (148) i Tadeusz Fudakowski (143), a na kandydatów pp. dr. Michał Pietkiewicz (139) i Stanisław Wolski (94 gł.)

Nowo zorganizowane Towarzystwo przewiduje w szkicu budżetowym na rok 1906—7, dochód około rb. 10,400. Na razie w kasie posiada około rb. 4,000.

Lecz tylko w gimnazjum prywatnym p. Winogradowa lekcje języka polskiego udzielają się bez osobnej dopłaty. We wszystkich innych szkołach tutejszych, za lekcje języka polskiego trzeba dopłacać po 3—10 rb. rocznie.

Wczoraj, naprzykład, w wileńskiej szkole handlowej upłynął ostateczny termin w tym względzie. Kto tam do dnia wczorajszego nie wniósł półrocznej opłaty za język polski (5 rb.), ten języka polskiego uczyć się nie będzie.

Nie będzie się uczył języka ojczystego! Bo nie wniósł pięciu rubli...

Ilut takich jest? Dotąd nie możemy obliczyć, jaka ilość dzieci naszej zmuszona będzie wychodzić z klasy w chwili, gdy w drzwiach tej klasy ukaże się właśnie — najbliższy jej duchem profesor...

Ale możemy z góry przepowiedzieć, że garstka dość liczna takich nieszczęśliwych dzieci — będzie, niewątpliwie będzie.

W Białymstoku z pomocą dla takiej dzieciny ubogiej pośpieszyła w tych dniach Rada miejska i wynasygnowała tysiąc rubli na rzecz opłaty za lekcje języka polskiego w szkołach miejscowych.

U nas, w Wilnie, na cel ten leżą już fundusze od roku zeszłego.

Gdyśmy bowiem w roku zeszłym poruszyli w „Kurjerze Litewskim” sprawę wykładów języka polskiego w szkołach wileńskich, — posypały się ofiary dość obficie.

W tej chwili, o ile nas pamięć nie myli, leży w kasie „Kurjera Litewskiego” w rubryce ofiar: „na naukę języka polskiego”, — około tysiąca rubli.

Trzeba ten kapitał natychmiast uruchomić. Powinien utworzyć się Komitet obywatelski, który tę sumę, z groszów ofiarowatelskich, z kasy „Kurjera Litewskiego” zaraz odbierze i wnosić zaczyna opłaty za naukę języka polskiego za tych uczniów, których rodzice nie są w stanie nawet tak drobnej kwoty dla szczęścia swych dzieci poświadczyć.

Sprawa jest pilna.

Nik.

## Wiadomości bieżące.

— Kalendarz. Dziś, we czwartek, d. 14 (27) września Podwyższenie Krzyża św., według nowego stylu Koźmy i Damjana M.

Jutro, w piątek, Nikodema M.; według nowego stylu Wacława Kr.

— Koncerty Namysłowski. Koncerty orkiestry włościańskiej Namysłowskiego rozpoczną się w Sali Miejskiej od dnia 20-go b. m.

— Z Towarzystwa ogrodniczego. Zarząd wileńskiego oddziału Cesarskiego Rosyjskiego Towarzystwa ogrodniczego zaprasza pp. członków oddziału na zebranie, mające się odbyć w sobotę d. 23 września, o g. 7 wiecz. w lokalu Towarzystwa opieki nad dziećmi.

Program obrad jest następujący:

- 1) Urządzenie w Wilnie kursów zimowych dla praktykantów ogrodniczych.
- 2) Sprawy bieżące.
- 3) Wczesna hodowla truskawek.
- 4) Obnażacz różanik (okazy owoców z ich gasienicami).
- 5) Pokaz owoców, o których dostarczenie najuprzejmiej uprasza się pp. członków Towarzystwa.
- 6) Pokaz owoców z ogrodu Pomologicznego w Wilnie.

— Ze szkół. Uczniowie 8 klasy pierwszego gimnazjum przedstawili wczoraj dyrektorowi żądanie, ażeby przyjęto do gimnazjum uczniów, ar-

sztonowanych onego czasu przy ul. Niemieckiej.

Dyrektor obiecał wnieść starania do kuratora o przyjęcie wydalonych.

— Z prasy. Tygodnik białoruski „Nasza Dola” będzie wychodził nadal.

— Postanowienie obowiązujące. Gubernator wileński zatwierdził wydane przez Radę miejską postanowienie obowiązujące o porządku zaświadczenia weterynaryjnego mięsa bitego, przywożonego do Wilna i na przedmieścia z poza granic miasta, oraz o porządku zaświadczenia produktów mięsnych, idących na sprzedaż w mieście, lecz nie opatrzonych na stacji weterynaryjnej.

— Klub sjonistyczny. W Wilnie w krótkim czasie ma być otwarty „klub sjonistyczny”. Celem klubu będzie urządzenie odczytów i pogadanek naukowych w kwestjach sjonistycznych, a także historii i literatury żydowskiej.

— Sprawa pogromu w Siedlcach. Towarzystwo żydowskie dla niesienia pomocy ofiarom pogromu w Siedlcach, otrzymało parę tygodni temu telegram z Petersburga, że arestowani w Siedlcach żydzi będą sądownie sądem wojenno-polowym. Do-

wiedziawszy się o tem, komitet rozesłał telegramy do ministrów Stolypina i Redygięra prosząc o cofnięcie postanowienia władz siedleckich. Telegramy rozesłano również do wielkiego księcia badeńskiego, do króla włoskiego, do króla angielskiego i do wszystkich ministrów angielskich z prośbą, ażeby ci stanęli w obronie ofiar.

— Emigracja do Palestyny. Wskutek ciągle powiększającej się emigracji do Palestyny, zaprowadzono bezpośrednią komunikację między głównymi stacjami rosyjskich kolei żelaznych i portami Palestyny.

Ruch emigracyjny skierowany jest głównie przez Odosę za pomocą statków rosyjskiego Towarzystwa handlowego.

Koszta podróży do Palestyny są bardzo małe. Przejazd od Odosy do Jaffy na pokładzie kosztuje 14 rb. a w klasie 2-jej — 44 rb.

— Przyrodnik małeletni. Niejaki Michał Samojłow, 14 letni chłopak, mieszkający z rodzicami w Berlinie, upodobał sobie naukę przyrodniczą i postanowił utworzyć muzeum przyrodnicze.

W tym celu zbierał rozmaite ptorki i nabywał u kupców berlińskich zwierzęta, ptaki, żaby i t. d., żywe i zasuszone. Gdy mu zabrakło pieniędzy, wziął dużo towaru na kredyt, lecz w końcu płacić nie był w stanie.

Kupcy zaczęli straszyć chłopaka, że oddadzą go w ręce policji. Pod widmem sądu straszego Samojłow zdecydował się uciec z Berlina. Zdobywszy papier na prawo przejścia przez granicę, uciekł do Rosji d. 10 sierpnia r. b.

Obecnie policja poszukuje zbiega w Rosji, ażeby go powrócił stroskanym rodzicom.

W Wilnie również policja rozlepiła ogłoszenia, obiecując 100 rb. nagrody temu, kto zatrzyma Michała Samojłowa.

— Napad. Gdy zamieszkały w domu pod № 26 przy ulicy Piamont, Marcin Lubbecki, służący na stacji telegraficznej, wracając do domu o godz. 9 wieczorem, przechodził przez Piamont, został napadnięty przez zbroja, który zraniwszy go nożem w twarz, umknął. Pogotowie ratunkowe udzieliło pomocy ranemu.

troski i niewypowiedzianego bólu, gdy w tem samym mieście, po tych samych ulicach, przeciągały całe masy licznie tu zebranej ludności polskiej wszystkich stanów, drążącej o życie, o przyszłość i los uwiezionych ojców, matek, mężów, synów, przyjaciół i znajomych.

Nie było chyba w tedy rodziny, która by z całej gubernji, poczynając od najmajątniejszych a kończąc na zagrodowej szlachcie, nie spieszyła do Mohylowa w interesach „skompromitowanych”, najbliższych sobie osób.

Zacieraly się tu u ogniska wspólnych nieszczęść różnice urodzenia, stanowiska w świecie; milkły niechęci, gasły zatargi. Wszyscy spieszyli skupieni pod jednym sztandarem, ból każdego był bólem ogółu. Błogostawionem niech będzie w narodzie takie podniesienie ducha, taka jedność, taka wiara, cierpienie i takie poświęcenie!

W powiatowych miastach całej gubernji wrzało, jak w ulu. Co chwila przywożono do „ostrogów” nowych „przestępców”. W Mohylewie, jako w centrze gubernji, więzienia były przepełnione. Ostrog i koszarzy przy Szkolowskiej ulicy (dziś zburzone) nie mogły pomieścić uwiezionych. Zabrano więc na więzienie część gmachów Dobroczyń-

ści (Bohuhodnago zawiedienija) i umieszczano więźniów w salach warjatów, w szpitalu i w domu dla położnic. W tym ostatnim, drewnianym budynku, dziś już nie istniejącym, a znajdującym się pomiędzy cerkwią szpitalną (czasownią) i domem warjatów, w miejscu, gdzie obecnie ciągnie się parkan, urządzone „sekretnie”, najcięższe więzienie, i tam, w osobnych pokojach, znajdujących się w liczbie siedmiu po obu stronach korytarza, trzymano pod kluczem najciężej obwinionych więźniów. Tu siedział rozstrzelany potem Michał Oskierko, Onufry Węclawowicz, Walerjan Hołyński, Felicia Mancewiczowa, marszałkownia Olimpia Świętozeczka z córka, marszałek Antoni Stachowski, Romuald Bałaszewski, Katarzyna Bęklewska, szlachcic zagrodowy Karol Szalawicz\*, Leon Sosnowski i kolejno wielu innych.

Kobiety polskie, zebrane w Mohylewie w niezliczonej masie, upadały ze znużenia.

\* Nie trzeba mieszać tego nazwiska z nazwiskiem oficera generalnego sztabu Karola Szalawicza z Nowogródzkiego, o którym wspomina prof. Berg w swoich „Zapiskach o polskich powstaniach”. Tom I str. 55.

Pani marszałkownia Mitkiewiczowa, której syn Zdzisław osadzony był na śmierć (a następnie ulaskawiony i skazany na dożywotnie ciężkie roboty), zwracała powszechnie zainteresowanie i współczucie. Energia tej niewiasty w ratowaniu życia jedynego syna była niespożyta. Do łez wrzeszał wszystkich widok młodej i pięknej żony skazanego, która z dwiema małymi córeczkami spędzała dni w katedrze na modlitwie i wyczekiwaniu miłosierdzia Boskiego.

Czcigodna matrona, pani Komarowa (urodzona ks. Meszczerska), oddała siebie całą na usługi więźniów. Żyła tylko ich sprawami, będąc wszędzie, jak anioł opiekuńczy, o każdej porze na stanowisku. O każdym więźniu wiedziała, o każdym pomyślała jej wielkie macierzyńskie serce, każdego potrzebującego zaopatrzenia na ciężką wygnańcza podróż w pieniądze, odzież i bieliznę.

Marszałek gubernjalny, ks. Stefan Lubomirski, jedna z najpopularniejszych postaci Mohylewa, wpływami swoimi dopomagał w miarę sił nieszczęśliwym matkom i żonom. Dzieńdzień więzienne od rana do późnej nocy oblegane były przez rodziny uwiezionych, a ile tam upokorzeń, ile męczarni znieść

musiała dzielna Kobieta Polska, o tem wie tylko Bóg i ta już nieliczna garstka współczesnych, co na to wszystko zbliżka patrzyli.

Komisja śledcza znajdowała się na Szkolowskiej ulicy, naprzeciwko placu Katedralnego. Sprawy, przez nią rozpatrzone i osądzone, szły na konfirmację do Murawjewa, do Wilna, z kąd wzywano ciężko obwinionych, jak Mitkiewicz, Oskierkę, aby na miejscu w Wilnie powtórzyli śledztwo, stanowiące o życiu oskarżonego i rokujące mu, przez sam fakt „wezwaną”, najsmutniejszą przyszłość.

W więzieniach rozegrały się najcięższe, najboleśniejsze dramaty! Dnia 6-go czerwca 1863 roku, o godzinie 10-jej rano, odbyła się egzekucja czterech pierwszych skazanych. Byli nimi: Ildefons Ancypa, Włodzimierz Korsak, i dwaj rodzeni bracia: Michał i Jan Mancewiczowie.

Przypatrzmy się bliżej ich postaciom.

Ildefons Ancypa, 80 letni starzec, przez cały swój długi żywot wieczny bojownik za wolność i narodową ideę, był emigrantem, powróconym do kraju po wstąpieniu na tron Cesarza Aleksandra II-go. Życie tuła-

### Z księgi wspomnień.

## Na Białorusi.

Gubernjalne miasto Mohylów, na kresach Białorusi położone, w czasie powstania narodu polskiego w 1863 r., na kartach historii swej zapisało w pamięci wiernych synów ojczyzny imiona sześciu bohaterkich męczenników, którzy za walkę o wolność i niepodległość rozstrzelani tu zostali.

W chwili, gdy narodowi naszemu opada z ust pieczęć milczenia, gnębiąca go przez lat przeszło czterdzieści, uważamy za narodowy obowiązek, zwłaszcza za obecnej chwili, przypomnieć mu te święte dla każdego z nas imiona i choć krótką wzmianką uczcić ich wiekopomną pamięć.

Ciężkie i straszne chwile 1863 roku odczuł Mohylów z całą grozą, nie cofając się przed żadnym poświęceniem. Kto pamięta to miasto z owych czasów, poznać go dziś prawie nie może... To też myśl mimo woli ulata do tych lat cierpień,

**Otrucie się karbolem.** W zakładzie szerskim Prużana, mieszczącym się w domu pod № 34 przy ulicy Pozawalnej, w Łewin, 15-to letnia córka kupca, zamieszkała w domu pod № 24 przy tejże ulicy, chcąc pozabić siebie życia, wypila karbolowego. Desperatkę nieprzytomną odwieziono do szpitala żydowskiego.

**Wizytacja pasterska.** (Od nasz. koła.) Przyjazd J. E. biskupa Roppa do Słonia niczem się nie różnił od ingresów poprzednich parafjach. Ta sama siła uwielbienia, ta sama radość, ta sama praca. Niedziela, d. 10 września, pasterz odprawił mszę św. w Klasztornej kościele P. P. Kardynał, a po kazaniu, które wygłosił przeorał Kurczewski, cała młodzież szkół katolickich przystąpiła do sakramentu Bierzmowania.

Następnie ks. biskup odwiedził ochronną biedną dziatwy, która skupiona u stóp pastora witała go pieśnią i słowem.

Wobec tej dziatwy, bosej i sierocej, przebiegającej przez paszczy nieublaganego losu, przytulonej i ogrzanej ciepłem miłości, z dala od cichych i skromnych pracowni zakładu, nie rozumiejących, czemu jest wyponownie — zbladł i wstydem spłonał bogactwami świata nasz, a usta mimowolnie zszepnęły: ochronek, ochronek, co najwięcej ochronek... Gdy przytłoczeni ciężarem dni, przytuleni szukali wypoczynku dla zmęczonej duszy, która, bujając w obłokach marzeń, zaczęła się skarżyć na brak sił do życia — wspomnijmy wtedy o ochronkach dzieciach spocznie nasz wzrok na bosej nóżce dziecięcia.

Na pamiątkę pobytu w Słonimie, ks. biskup Kurczewski ofiarował dla ochronek pamiątkę do druku broszurę, o ile pamiętam, pod tytułem: „O zasności stanu ubogiego“.

**Grodno.** Petersburska Agencja Telegraficzna donosi co następuje: Skończyła swoje prace komisja, obradująca w Grodnie nad wytknięciem granicy etnograficznej w zakresie stosowania Najwyższego z d. 22 kwietnia o wprowadzeniu polskiego języka wykładowego do szkół powiatowych w gub. grodzieńskiej. Komisja oświadczyła się za możliwością odbywania lekcji w języku polskim, na żądanie rodziców, w miejscowościach z ludnością wyłącznie polską, t. j. w gminach: rojskiej, zaleszowskiej, aleksyńskiej, narojskiej i siemiatyńskiej pow. bielskiego, krzepiańskiej, prztylańskiej i jaswilejskiej pow. biastockiego oraz w gminach skorzeczkiej i grodzieńskiej pow. bielskiego, których ludność stanowią Białorusini katolicy, mówiący wyłącznie po polsku.

W gminach powyższych mogą być prowadzone wykłady w języku polskim, jedyną pod warunkiem za każdym razem osobnego pozwolenia władzy.

**Biastok.** Władza miejscowa rozkazała korespondentowi Rosyjskiej Agencji Telegraficznej natychmiast opuścić miasto.

**Dom Polski w Odessie.** Na posiedzeniu rady „Domu Polskiego“, które odbyło się dnia 4 b. m., zdecydowano:

- 1) Otworzyć zapis analfabetów, pracujących się uczyć, nieletnich i dorosłych.
- 2) Zakończyć w ciągu przyszłego tygodnia wszelkie czynności przygotowawcze, a zwłaszcza wykończyć katalog księgi biblioteki.
- 3) Otworzyć „Domu Polskiego“ wyznaczyć na dzień 17 b. m. (przyszłą niedzielę) sam ten akt urzędów jaknajskromniej, odpowiednio do charakteru instytucji.

**Warszawa.** W ubiegły poniedziałek Pogotowie opatrzyło, jak zwykle, kilku ludzi pobitych przez żołnierzy. Przy ulicy Wroniej tego dnia wieczorem ożywioną rozmowę prowadziło 4 mężczyźni, pozem jednego z nich pozostali zabili wystrzałami z rewolwerów. W aptekach rozpoczął się strajk niższej służby. Rozpoczął się faktownie jarmark na chmiel, którego otwarcie zarządko odbędzie się 1 października (17 września).

**Dwa uniwersytety.** „Warszawski Dzień“ w „Drobnych notatkach“ podsuwa nowy sposób rozwiązania kwestji uniwersytetu warszawskiego, powołując się na przykład, jaki daje Praga Czeska, gdzie istnieją dwa uniwersytety: niemiecki i czeski.

**Włodzimierz Korsak,** syn Antoniego i Rozalii z Szemiothów, urodził się w majątku Sujarkowszczyźnie, w powiecie mohylewskim, i po ukończeniu korpusu w Połocku w 1859 roku, zaliczony został do 29 dywizji artylerzyjskiej brygady w Mohylewie.

Wzięty z bronią w rękę w Czarnoruckiej partii, w powiecie mohylewskim, skazany został na rozstrzelanie, licząc lat 23.

**Michał i Jan Mancewiczowie** ukończyli korpus w Połocku w 1860 roku i zaliczeni zostali do tejże 29 dywizji artylerzyjskiej brygady w Mohylewie. Michał liczył 23, Jan 22 lata. Byli synami Aleksandra i Felicji (z Mancewiczów). Ojciec ich, piastujący urząd sekretarza Deputacji Szlacheckiej w Mohylewie, od zmarł ich w 1859 roku, pozostawiając wdowie niewielki folwark w powiecie mohylewskim, Sieńków, i ośmioro dzieci.

Obaj starsi synowie, po wybuchu wojny, wstąpiли do partji Czarnoruckiej, gdzie w bronią w rękę wzięci zostali do niewoli. Tyle tylko szczegółów posiadamy o 4-ch pierwszych rozstrzelanych.

„To prawda — pisze autor notatki, — że w pierwszym z tych uniwersytetów jest 2,000 studentów, gdy w drugim około 5,000, lecz oba istnieją, nie przeszkadzając sobie wzajemnie, a nawet korzystają wspólnie z niektórych instytucji pomocniczych, np. biblioteki, ogrodu botanicznego i t. d. W podobny sposób, obecny uniwersytet warszawski, z wykładem w języku państwowym, nie wyłączając możliwości istnienia drugiego uniwersytetu z językiem wykładowym polskim, powinien istnieć w interesach ogólnie państwowych, skład zaś obecny profesorów nie powinien wcale troszczyć się o to, czy dużo czy mało będzie miał uniwersytet słuchaczy. Ważną jest w danym razie zasada, a nie daleki praktyczny jej urzeczywistnienia.“ Ciekawą jest ta zasada, w imię której potrzebne jest utrzymanie uniwersytetu, nawet gdyby miał on się składać tylko z ciała profesorskiego bez słuchaczy. Rozwijając jednak dalej myśl autora, powołując się na przykład Pragi Czeskiej, dodać należy, że obie tamtejsze wszechnice są upaństwowione i w równej mierze korzystają z zasilków skarbu.

**Kara prasowa.** Redaktor zawieszony przed paru dniami „Nowej Gazety“, p. Kempner, skazany został, na mocy rozporządzenia Głównego Naczelnika kraju, na 500 rb, kary za szkodliwy kierunek, ujawniony w № 416, 417 i 418 tej gazety.

Karę tę wymierzono redaktorowi-wydawcy „Nowej Gazety“ na zasadzie § 12 przepisów o stanie wojennym.

**Charakterystyczna sprawa.** W ubiegły poniedziałek miała być sądona w Warszawie sprawa studentów politechniki lwowskiej: Racyńskiego, Piątkowskiego i Downarowicza, oskarżonych o należenie do P.P.S. Na posiedzeniu sądu nie stawili się główni świadkowie oskarżenia, Michał Kozera, robotnik, który do niedawna należał do czynnych sił rewolucji i w procesie o usiłowanie obciążenia Okręży skazany został na ciężkie roboty. Po tym wyroku Kozera okazał „skruheć“ i wydał wielu swych dawnych kolegów, wskutek czego ciężkie roboty zamienione mu zostały przez generał-gubernatora na 1/2 roku rel aresztantek. Otóż na sąd w poniedziałek (Kozera się nie stawił, gdyż policja „nie mogła go odzyskać w Warszawie“.

Przeciwno temu oświadczeniu policji zaoponował obrońca jednego z oskarżonych, składając sądowi karty biura adresowego; jedna z tych kart głosiła, że w Warszawie jest Michał Kozera, zamieszkały przy ul. Królewskiej, druga — że w Warszawie jest Michał Kozera, zamieszkały w areszcie policyjnym. Powołując się na te dokumenty obrońca dowodził, że informacja policji co do nieobecności w Warszawie Michała Kozery jest niezgodna z prawdą. Jest on w Warszawie, źle go tylko szukano. Sąd uchwalił sprawę odroczyć i na następne posiedzenie ponownie wezwał Kozerę.

**Z miast prowincjonalnych Królestwa.** W poniedziałek ubiegły na stacji Nowy Będzin zraniony został wachmistrz żandarmerji Czajły, którego po nalożeniu opatrunków odwieziono do pobliskich Katowic (na Śląsku pruskim). Pod Łodzią na szosie pabjanickiej zabito strażnika policyjnego Traczykowskiego i rozbrojono towarzyszących mu 2 żołnierzy. W Pabjaniczce podano rewizji przedmieście Kornarzewca, aresztowano 17 osób, skonfiskowano broszury nielegalne i kilka broniówek. W Dębowej Górce pod Sosnowcem aresztowano wieś robotniczy, podczas wymiany strażów 2 robotnicy zostali zabici, 5 raniono, 1 utonął, skonfiskowano 18 broniówek.

**Gimnazjum polskie w Łodzi** powstaje staraniem grona inteligencji miejscowej z d. 1 października n. st. Głównymi organizatorami są pp. Gerlicz, K. i A. Mogilniczy, dr. Fankanowski, Hertz, Lewin, Karpowicz i Koźmiński.

**O wywłaszczeniu.** Projekt wywłaszczenia Polaków poznańskich, przyjęty z takim entuzjazmem na zjeździe hakatyistów w Malborgu, nie znalazł życzliwego poparcia nawet w takich dziennikach, które podejrzewane są o bliższe stosunki z rządem. I tak np. „Dortmunder Ztg.“ o uchwale malborskiej wypowiedzia się następująco: „Przymusowe wywłaszczenie — pisze — z trzech względów uważamy za niebezpieczne: 1) ze względu na stosunek państwa do Polaków; 2) ze względu na wrażeń, jakie zrobiłoby za granicą i 3) że stworzyłoby bardzo wątpliwą precedens.“ „Nie można wówczas — mówi — wymagać od Polaków ani służby wojskowej, ani obrony ojczyzny, bo odbierając im ziemię, odebrałoby im się ojczyznę; ujawniłoby to

niechęć Niemiec wobec Polaków, a to obniżyłoby znaczenie Niemców w oczach zagranicy.“

„Wreszcie ustawa ta — pisze „Dortmunder Ztg.“ — wstrząsnęła ogromnie pojęciem własności prywatnej. To nie nie znaczy, że przy innych okolicznościach mamy już prawo do wywłaszczenia. To są przecież takie tylko przypadki, w których idzie o widoczną i realną konieczność. Kolei np. nie można budować w powietrzu, — trzeba ją przeprowadzić po ziemi. Tu jednakże o takiej realnej konieczności niema mowy, zastąpić ją ma giętki i różnie bardzo pojomywany „interes państwowy“. Jeżeli atoli dziś ten interes państwa wymaga wywłaszczenia Polaków, może się już jutro znaleźć większość, domagająca się wywłaszczenia Kruppa lub „Banku niemieckiego“. Innymi słowy: projekt ten zbyt widocznie jest wodą na młyn teorii socjalistycznych.“

**OFIARY.**

Złożyli w Redakcji „Dziennika Wileńskiego: Na polskie gimnazja męskie i żeńskie w Wilnie: Marja Ursynowa 2 rb., Wl. Gutowski 1 rb., Wacław Studnicki 1 rb.

**Z listów do Redakcji.**

Szanowny Panie Redaktorze!

Ponieważ „Kurjer Litewski“ z niewiadomych przyczyn nie umieścił niniejszego sprostowania, przeto zwracam się do Sz. Pana z prośbą o danie mi miejsca w „Dzienniku Wileńskim“.

W № 198 „Kurjera Litewskiego“, w artykule polemicznym z „Dziennikiem Kijowskim“ o korespondencję z Wilna, między innymi potrącona została sprawa protestu i wysłania delegacji do Petersburga przez rzemieślników Wileńskich. W tem to miejscu autor artykułu, umyślnie czy też nieświadomie, jednak całkowicie mijając się z prawdą.

„Memoriał, złożony przez ową delegację, — powiada autor artykułu — posłem Litwy i Białorusi, a znajdujący się w posiadaniu naszej redakcji, podpisany jest bynajmniej nie przez rzemieślników, a przez przedstawicieli inteligencji zawodowej, znanych ze swej sympatii ku stronnictwu demokratyczno-narodowemu; zarzut więc pana E. W., dotyczący się mojej nieświadomości co do siebie w Wilnie, jest nieco za śmiały“.

Otóż pozwolił mi się jako jeden z uczestników wiecu *rzemieślniczo*, który uchwalił protest przeciwko działalności posłów Litwy i Białorusi a podziękuję „Koło Polakiem“ i który wysłał w tej sprawie delegację do Petersburga, — czuję się o bowiązkowo potwierdzić w zupełności zdanie P. E. W.

Nie przypuszczając, ażeby posiadacz (jak sam o tem powiada) protestu na tyle nie poważnie traktował sprawę, w której głos zabiera i niechęć do wiadomych źródeł przezeń listy podpisanych. Nie pojmuje, czemu wytydmaczący owo umyślne ignorowanie podpisów *„wicewódców*, a wyznaczanie jedynie nazwisk *prezjumum*. Nie chcą przesądzać i zarzucać autorowi „Procał profani“ złej woli, jednakże po przyjacielsku poradzę mu jeszcze raz, ażeby przejrzał podpisy protestu i przekazał się nareszcie, że większość ich składa się wyłącznie z nazwisk rzemieślników wileńskich.

Łączę wyrazy szacunku i uznania dla Szan. Redaktora.

Ksawery Sadowski.

Wilno.

**Z Rosji.**

(Z ostatniej poczty).

**Hr. Witte.** Wobec przeróżnych pogłosek, obiegających prasę rosyjską i zagraniczną co do hr. Wittego, dowiaduję się „Słowo“ warszawskie od jednego z naszych członków Rady państwa, który miał sposobność dłuższej z nim rozmowy we Frankfurcie nad Menem, że hr. Witte po przebytej tam obecnie operacji, jedzie na miesiąc do Pary-

ża i Brukseli, gdzie zięć jego, Naryszkin, jest sekretarzem poselstwa, a następnie po ponownej we Frankfurcie konsultacji lekarskiej zamierzają powrócić wprost do Petersburga.

**Kronika polityczna.**

**NA PÓLWYSPIE BAŁKAŃSKIM.**

Niestające ani na chwilę niepokoje na półwyspie bałkańskim zpowszeźdniały już od niejakiemu czasu w oczach świata cywilizowanego do tego stopnia, iż potrzeba w istocie nieoczekiwanego wypadku, by uwaga wszystkich zwróciła się na ten kocioł, w którym od wieków wre i kipi. Ostatnie zajścia w Anchialos są właśnie tego rodzaju „wypadkiem“, który obudził nie tylko świat dyplomatyczny, lecz i prasę zagraniczną. Posypały się jak z rogu obfitości najrozmaitsze komentarze tych zająć, a nawet i wnioski na przyszłość, z których najśmielszym jest niewątpliwie dopatrywanie się w zajściach ostatnich, związku z poważną akcją Bułgarii, celem zaprzątnięcia uwagi wpływowych czynników. Ze się tego rodzaju przypuszczenie pojawiło, to po części przypisać należy informacjom, szerzonym wszędzie, a w pierwszym rzędzie w kołach berlińskich, jakoby rząd bułgarski sam skłaniał się ku polityce agresywnej względem swego suwerena. Otóż te pogłoski należy przyjąć z wielką rezerwą, gdyż byłoby to rzeczą nie do pojęcia, gdyby odpowiedzialni politycy bułgarscy zdecydowali się z lekkim sercem wystawiać na niepewną grę zdobycze, jakie Bułgaria w ciągu ostatnich lat dwudziestu odniosła. Być może, iż Porta w oczach bułgarskich sfer wojskowych nie uchodzi za poważnego przeciwnika, lecz zapatrywanie to jest nieco zbyt optymistyczne.

Ponadto, rząd bułgarski powinien wziąć na uwagę i położenie polityczne na Bałkanie. Bo, czyż może być pewną rzeczą, że Serbia zapominała Sliwnicę? A gdyby nawet przyszło do rozprawy, to należałoby brać w rachubę i Rumunię, której pewne interesy naraziłaby na szwank awanturnicza polityka Bułgarii. Wątpię więc należy, czyby i tak szczuple siły księstwa bułgarskiego wystarcząły.

Wziąwszy więc to wszystko w rachubę, spodziewać się należy, że w ostatniej chwili w Sofji wzięta zostanie pod rozwagę istotna sytuacja i zaniechana zostanie awanturnicza gra, któraby w razie niepomyślnego wyniku, na długie lata utrudniła rozwój księstwa.

**ZJAZD SOCJALISTÓW NIEMIECKICH.**

Onegdaj, rozpoczął w badeńskim mieście Mannheim swoje obrady zjazd socjalistów niemieckich. W zjeździe tym uczestniczą, oprócz delegatów niemieckiej partji socjalistycznej, jako goście, przedstawiciele organizacji socjalistycznych ze wszyst-

kich prawie krajów europejskich. Na pierwszym zaraz posiedzeniu przemawiał w imieniu polskiego, żydowskiego i niemieckiego proletariatu Królestwa Polskiego, członek Polskiej Partji Socjalistycznej. Mówca rozwodził się nad postępnymi propagandą socjalistyczną wśród ludności wiejskiej i wojska, odparł zarzut, jakoby P. P. S. dążyło do celów narodowych i zaznaczył w końcu, że przygotowuje się sojusz wszystkich organizacji socjalistycznych w kraju.

W imieniu socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy powitała zebranie przez usta prezesa zjazdu, Singera, znana Róża Lixemburg. W imieniu socjalistów rosyjskich przemawiała, powitana hucznymi oklaskami, pani Bałabanow.

Następnie, po odczytaniu sprawozdania z działalności zarządu, przystąpiono do obrad nad stosunkiem stronnictwa do związków zawodowych.

**Telegramy.**

**Od własnego korespondenta**

**Petersburg, 13 (26) września.**

Zabójca Jerzego Hapona, zamieszkujący w Szwajcarii, gdzie się ukrywał od czasu poczynienia starań o wydanie go Rosji, przybył do Anglii, na skutek czego żądania wydania wymienionej osoby rządu rosyjskiemu skierowano obecnie do władz Królestwa Zjednoczonego.

Na mocy materiałów zdobytych w czasie śledztwa w sprawie pogromu w Siedlcach stwierdzono, że szeregowcy załogi miejscowej przyjmowali udział czynny w rabowaniu i burzeniu sklepów i mieszkań.

Wobec nieporządków, które się zakradły z przyczyn natury czysto politycznej, komunikacja telegraficzna między Petersburgiem a Dalekim Wschodem nie odpowiada w chwili obecnej właściwemu celowi. Wobec tego ministerjum skarbu wyasygnowało wydziałowi odnośnemu 200,000 rb. na stworzenie bezpośredniej komunikacji telegraficznej, omijając stacje węzłowe zagraniczne.

Koszta utrzymania 10 generał-gubernatorów wraz z ich pomocnikami, wyższymi urzędnikami kancelarii gen.-gubernatorskich sięgają 874,049 rubli w rok. Niezależnie od tego, wyasygnowano nadto na rok 1907-my 70,000 rb. na umebłowanie pałaców generał gubernatorów, i sumy t. zw. „siekretynie“ w wysokości 15-tu do 100 tys. na każde generał-gubernatorstwo.

Wobec wiadomości podawanych przez gazety o zamierzanem zmniejszeniu personelu pracujących w niektórych wydziałach gabinetu, ciekawe są wyliczenia, dotyczące ilości miejsc etatowych, oraz kosztów, które za sobą pociągają dla osób zajmujących 61 stanowisk etatowych suma wypłacanych pensji równa się 240,050 rb. z tych 8-miu kasjerom 22.300 rb. 65

nie długo już danem jej był to pędzić męczeński żywot na tej ziemi. W sierpniu 1864 roku znaleziono ją pewnego poranku w łożku uśpioną snem wiecznym. Zmarła na anawryzm, osiągając nareszcie spokój i ukojenie...

Pochowana została na cmentarzu w Kostromie.

Fotografie rozstrzelanych Mancewiczów zginęły w pożarze. Podobna ich czcigodnej matki stanowi dziś ceną pamiątkę osoby, która, kreśląc te wspomnienia, była naocznyim świadkiem w więzieniu wszystkich cierni, które kolejno wbijano w to nieszczęsne, macierzyńskie, polskie serce...

Strasne, krwawe, nigdy niezapomniane dni przeżył Mohylew w 1863 roku przy spełnieniu swego narodowego obowiązku. Wam, którym przypało stapać po tych znieważonych i zgładzonych z powierzchni ziemi mogiłach męczenników — niech myśl o nich będzie dowodem, że umieliśmy walczyć o wolność.

